

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

Co się zdarzyło w Osieku sandomierskim?

Fredro nie był antyfeminista. Obronił kobiecych stanowisk, a przynajmniej ich rozumieniu, poświęcił niejedną kartę. Choć „Gwałtu co się dzieje” jest utworem przede wszystkim rozrywkowym i zabawne sytuacje interesują pisarza, znalazły się tu jednak uwagi por. Dorebny, wyjaśniające dyktaturę kobiet — poprzednim zachowaniem się mężczyźni. Ich sabarytyzm i nadużycia wywołały reakcję małżonek. A także — ich tohórzostwo. Inna rzecz, że nawet i delikatność obróciła się przeciw mieszczańom osieckim. Jak tu walczyć z białogłowami?

Awantura, która w Osieku wybuchła, nie trwała długo. Gdy się zaczyna akcja krotoczwili, rzędy pań trwają w sandomierskim miasteczku — zaledwie czwarty tydzień. Nie tylko zewnętrzna odsiecz (i lek przed tatarskimi zagonami), ale i spory wewnętrzne podmywają solidarność niewiast. Wystarczyło, że się pojawił dziarski oficer i sprytnie pomanewrował — a już się pani pisarz pokłóci z panią burmistrz (burmistrzynią?), a pani bakałarz z ...obiema. Kobięcość, bez której nie ma feminizmu, obraca się przeciw niej samej.

Miła ta komedyjka zastąpiła na nową inscenizację. Publiczność przyjęła ją z aplauzem, śmiech niemal nieustannie towarzyszył sytuacjom. Reżyseria Olgi Lipińskiej nie szukała pretensjonalnych pomysłów. Humor i barwność były jej celem. Humor zapewnili aktorzy. Szczególnie: Zdzisław Leśniak (Grzegotka) i Jolanta Skowrońska (Urszula). Pierwszy daje popis werwy, pomysłowości, ruchliwości, stylu farsowego. Na ogół wybornego i zabawnego, choć o niektórych przesadach można by dyskutować. Co do Skowrońskiej, daje swą miarę talentu w scenach przesłuchań sądowych, gdy instynkty kobiece dominują nad stylem urzędowym. Trzej zahukani mężowie zostali zgrabnie zróżnicowani, od zniechęciałości podszytej strachem (Jerzy Tkaczyk), poprzez postawę zręczniej zamaskowaną (Bogdan Niewiński) aż po pozorną zadzierzystość (Bogumił Kłódkowski). Może Teresa Mikołajczuk jest zbyt młodą i zgrabną Agatą? Nie skarżmy się zbytnio!

Lipińska skorzystała z okazji, jaką w tekście stanowi wzmianka o śpiewie kobiecym („Góra żony”), by całość umuzyczyć i utanczyć. Raz po raz przeciągają barwne orszaki kobiet w mundurach, raz po raz biją w bębny, całość kończy się polonezem, opracowanym przez Witolda Grucę.

Scenograf, Andrzej Sadowski umieścił na tylnym planie widoczek sandomierskiego Osieka, w finale prześwietlony i stawiący rodzą niespodzianki.